

# Piotr Niwiński

---

## Okręg Wileński Armii Krajowej w okresie od lipca 1944 do lipca 1948 : krótka charakterystyka

---

Niepodległość i Pamięć 4/1 (7) [2], 195-210

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Niwiński

## Okręg Wileński Armii Krajowej w okresie od lipca 1944 do lipca 1948. Krótka charakterystyka

Dziś w zasadzie mało kto wie o wileńskiej konspiracji. Czy poza gronem kombatanów i nielicznymi historykami ktoś zna takie pseudonimy jak "Szczerbiec"<sup>1</sup>, "Orwat"<sup>2</sup>, "Pohorecki"<sup>3</sup>? Dziś co najwyżej znany jest szerszemu ogółowi gen. Aleksander Krzyżanowski "Wilk" czy mjr Zygmunt Szendzielarz "Łupaszko". Niewiele osób wie o Wileńskim Powstaniu, o jakże silnych na tamtych terenach Brygadach Partyzanckich czy wileńskiej legalizacji - wyrabiającej masowo nawet najlepiej zabezpieczone dokumenty okupanta. A przecież konspiracja na Wileńszczyźnie to jeden z najbardziej fascynujących fragmentów II wojny światowej. Bo przecież właśnie Okręg Wileński AK przetrwał najdłużej jako formacja AK-owska (nie żadna jej polityczna mutacja w rodzaju WiN czy lokalne organizacje oparte o członków AK), aż do 1948 roku. To właśnie na Wileńszczyźnie partyzantka zajęła niemal całe terytorium przedwojennego województwa, zostawiając Niemcom kontrolę tylko nad największymi szlakami komunikacyjnymi i miastami. Nie jest jednak moim celem opisanie tutaj całej historii tego Okręgu (taką próbę podjął w swojej, wydanej w zeszłym roku w Polsce, pracy doktorskiej Jarosław Wołkonowski<sup>4</sup>). Chciałbym tu bowiem przypomnieć jedną z najtragiczniejszych kart z historii żołnierzy wileńskiej AK. Historię znaną czasem jako Ośrodek Mobilizacyjny Okręgu Wileńskiego AK (czy może niektórzy z czytelników pamiętają 1950 rok i wielkie tytuły z procesu pokazowego?). Historia ta nie była w zasadzie

---

1 "Szczerbiec" - kpt Gracjan Fróg, dowódca 3 Wileńskiej Brygady Partyzanckiej, jednej z najsilniejszych na tych terenach. W 1948 roku aresztowany w Polsce ludowej i pod absurdalnymi zarzutami (m.in. współpracy z Niemcami) skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

2 "Orwat" - kpt Stefan Czernik, szef Oddziału V - łączności operacyjnej w Komendzie Okręgu wileńskiego AK. Mimo osobistego zagrożenia pozostał w 1944 roku na posterunku (po wkroczeniu Sowietów). Aresztowany, zginął na Syberii.

3 "Pohorecki" - ppłk Antoni Olechnowicz, jeden z pierwszych założycieli konspiracji w Wilnie (już w październiku 1939), Komendant Garnizonu konspiracyjnego m. Wilna, Inspektor, szef Oddziału I w Sztapie Okręgu a w końcu ostatni Komendant Okręgu Wileńskiego AK.

4 J. Wołkonowski, *Okręg Wileński ZWZ-AK w latach 1939-1945*, Warszawa 1996.

nigdy w szerszym i dokładniejszym wydaniu omówiona. Porusza nieco te sprawy Dariusz Fikus w swojej głośnej niegdyś książce "Pseudonim "Łupaszo"<sup>5</sup>. Pisze na ten temat Maciej Żakiewicz w broszurze "Ośrodek Mobilizacyjny Okręgu Wileńskiego AK" wydanej w drugim obiegu w 1987 roku. Książki te jednak są bardzo ogólne, z konieczności oparte o materiały sfingowanych procesów i relacje nielicznych świadków. Mimo wielkiego zaangażowania autorów nie oddają nawet części realiów. Piszą także i komunistyczni historycy (?), tacy jak Jerzy Koźliński w jego "Podziemie na Pomorzu"<sup>6</sup> czy Jan Babczenko i Rajmund Bolduan - "Front bez okopów"<sup>7</sup>. Można tylko się domyślać jak przedstawiona została tam "prawda" historyczna. Sprawa OMOWAK-u (takiego skrótu będę używał) zaistniała także na szerokim ekranie. Jerzy Radziwiłłowicz gra tu oficera wileńskiej AK ukrywającego się do 1956 roku w piwnicy swojej narzeczonej-żony. Chodzi oczywiście o film "W zawieszeniu". Fenomenalna gra Jerzego Radziwiłłowicza i Krystyny Jandy w połączeniu z drugoplanowymi rolami innych świetnych aktorów (m.in. A. Łapicki) przytłacza jednak "historyczność" tego znakomitego dzieła. Czasy powstania filmu były zresztą też trudne (bodajże koniec lat 70-tych). W toku akcji tylko raz, z transmitowanej przez radio informacji o procesie OMOWAK, dowiadujemy się kim jest główny bohater. Jego postać nie jest zresztą zupełnie fikcyjna, co także postaram się Państwu ukazać.

Czas jednak dotrzeć do sedna tematu. W poniższym tekście chciałbym przedstawić Państwu dzieje Okręgu Wileńskiego AK od chwili tzw. "wyzwolenia" przez Armię Czerwoną Wileńszczyzny czyli od lipca 1944 roku aż do połowy 1948 roku, czyli do rozbicia struktur Okręgu przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Ukazać jednocześnie nieprzerwany ciąg istnienia i działalności Okręgu. W drugiej części chciałbym przedstawić niektóre kulisy "Akcji X", czyli gigantycznej operacji mającej na celu "pacyfikację" całego środowiska wileńskiego ewakuowanego do Polski Centralnej w 1945 roku oraz ich dalszych losów, a przynajmniej kilka spośród najbardziej tragicznych przykładów.

Okręg Wileński AK przystąpił do planu "Burza" z własnym projektem, modyfikującym ogólne założenia. Z projektem opanowania stolicy Kresów Północno-Wschodnich - Wilna. Plan ten nosił miano operacji "Ostra Brama". Dla wykonania tego przedsięwzięcia zmobilizowano znaczne siły militarne. Za zgodą Komendy Głównej AK połączono siły Wileńskiego i Nowogródzkiego Okręgów AK. Razem stanowiły one niebagatelną liczbę około 15 tys. ludzi (w/g danych szacunkowych w największym okresie rozwoju), w zasadzie nieźle jak na warunki partyzanckie uzbrojonych (przypomnieć warto iż na te tereny nie docierały zrzuty, jedynym źródłem broni było zaopatrzenie własne, broń zdobywano zazwyczaj w toku walk). Uderzenie na miasto, opisywane niejednokrotnie (choćby pierwsza na ten temat pozycja książkowa Romana Koraba-Żebryka *Operacja wileńska AK*<sup>8</sup>, nie wolna od sporych nawet błędów ale ciągle wartościowa), nie dało spodziewanych efektów. Powodem tego były między innymi wielokrotny wzrost sił niemieckich w przededniu uderzenia oraz konieczność przyspieszenia natarcia, co spowodowało z kolei brak koordynacji sił polskich i znaczne

5 D. Fikus, *Pseudonim "Łupaszo"*, Warszawa 1988 wydawnictwo bezdebitowe.

6 Jerzy Koźliński, *Podziemie na Pomorzu 1945-1947*, Gdynia 1959.

7 J. Babczenko, R. Bolduan, *Front bez okopów*, Gdańsk 1969.

8 R. Korab-Żebryk, *Operacja wileńska AK*, Warszawa 1985.

ich osłabienie. W rezultacie tylko niektóre oddziały wzięły udział w natarciu, które rozpoczęło się w nocy z 6 na 7 lipca 1944 roku. Ale efekt polityczny został w jakimś mierze osiągnięty. Armia sowiecka, która wkrótce nadciągnęła, spotkała się z licznymi oddziałami polskiego wojska (tak przecież należy nazwać regularne oddziały, jednolicie niemalże umundurowane - działały specjalne punkty krawieckie - uzbrojone nie najgorzej - m.in. opatrzone w działa przeciwpancerne, nieliczne ale bojowo wyglądające) które walcząc z Niemcami i pomagały sowietom na swoim terenie. W tym też duchu zaczęły się rozmowy polsko-sowieckie.

W ich toku obiecano stronie polskiej stworzenie dwóch dywizji piechoty i brygady kawalerii złożonych z polskich żołnierzy, podporządkowanych taktycznie jako korpus sowieckiemu dowództwu ale politycznie Rządowi w Londynie. W tym celu m.in. wyznaczono koncentrację polskich oddziałów oraz obiecano zaopatrzenie w broń ciężką i transport. Koncentracja jednak miała w rzeczywistości inny cel i przebieg. Przybyły na miejsce generał NKGB Iwan Sierow rozpoczął 17 lipca 1944 roku "likwidację białopolskiego zgrupowania". Z zastawionego kotła wydostali się nieliczni. Wielu w efekcie trafiło do tzw. "obozów internowania", wielu zostało aresztowanych i skazanych na wieloletnie wyroki. Część z kolei została zwolniona przez dowódców i rozproszyła się, wróciła do domów. Pozostali nieliczni partyzanci (początkowo około 400 potem poniżej 100), dowodzeni przez ocalałych oficerów. Pozostała też rozbita aresztowaniami siatka konspiracyjna.

Nowym Komendantem Okręgu, w miejsce aresztowanego ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego został ppłk Julian Kulikowski "Ryngraf"<sup>9</sup>. Kolejni ludzie zajęli opustoszałe nagle stanowiska. Pojawiły się też nowe zadania. Do tej pory nadrzędnym celem wileńskiej konspiracji była walka z wrogiem. Po to została stworzona. Teraz priorytety się zmieniły. Nadrzędnym celem staje się ratowanie ludzi. Kierownictwo Wileńskiego Okręgu zdawało sobie sprawę z własnej słabości wobec potężnego okupanta, dysponującego obok najlepszego wtedy aparatu represji także poparciem jedyńskich sojuszników Polski. Otwarta walka przeciw ewidentnemu wrogowi nie miała szans, a mogła tylko szkodzić wizerunkowi Polski (wtedy jeszcze nie znano podziału świata dokonanego pierwotnie w Teheranie). Dlatego należało ocalić jak największą część społeczeństwa, przede wszystkim tę część narażoną najbardziej na prześladowanie, czyli żołnierzy podziemia. Ocalić dla Polski, która przecież upomni się o swoje ziemie. Tak więc samoobrona, a nie atak stają się nowym celem. Istniejące w terenie nieliczne oddziały partyzanckie, mimo iż otrzymują w krótkim czasie dotkliwe ciosy (19-21 sierpnia), wytrzymują w terenie, stając się jedyną nieraz ostoją dla prześladowanych ludzi. Tworzą się także tzw. oddziały "dzikie" czyli nie mające kontaktu z kierownictwem wileńskiej konspiracji. Ich racją istnienia jest przeżycie, ucieczka przed aresztowaniem czy mobilizacją do Armii Czerwonej. W tym także czasie na wileńską konspirację spadają liczne ciosy. Nie ma dnia, żeby ktoś nie został aresztowany. Represje dotykają coraz

9 Formalnie objął on dowództwo Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego, ale w zasadzie można powiedzieć o bliskim współdziałaniu dwóch odrębnych struktur: Okręgu Wileńskiego pod komendą "Ryngrafa" i Okręgu Nowogródzkiego pod komendą mjr Macieja Kalenkiewicza "Kotwicza". Ten stan pozostał w zasadzie aż do końca. Pierwotnie rozkaz o rozwiązaniu AK polecał najpierw zadbać o "doły", a dopiero potem rozwiązywać Komendy. Ale wkrótce (możliwe iż wpływ jakiś miało porwanie w marcu 16-tu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego) rozkazy zmieniły się. Najważniejsze okazało się ratowanie wykwalifikowanej kadry dowódczej, z konieczności zostawiając resztę organizacji. Zbyt niebezpieczne okazało się długie utrzymywanie w konspiracji na terenach okupowanych przez sowiety.

szerszego kręgu ludzi. Mobilizacja do armii, łapanki na ulicach, masowy terror doprowadzają społeczeństwo do skrajnej rozpaczki. Kulminacja to listopad 1944 roku, kiedy po serii zamachów wykonanych przez polskie podziemie na członkach wileńskiego ZPP (zginął wtedy m.in. Teodor Bujnicki - dziś wyrok ten jest różnie postrzegany, wtedy było to po prostu wykonanie kolejnego wyroku śmierci na konfidentzie czy kolaborancie) na ulicach zaczęły się regularne łapanki. Coraz większa grupa ludzi zaczyna zastanawiać się nad wyjazdem. Oznacza to opuszczenie rodzinnych stron ale może też oznaczać ocalenie życia. Nikt wtedy nie myślał iż 1956 rok stanie się dla wielu więźniów rokiem wolności. Jasnym wtedy się wydawało iż wyrok skazujący oznacza wieczne wygnanie lub śmierć. Stąd rozpoczęta przez "lubelskie" władze ewakuacja (nie repatriacja jak się powszechnie dzisiaj ten ruch oznacza) ludności z kresów na tereny Polski Centralnej, a później Ziemi Zachodnich zaczęła spotykać się z coraz większym zainteresowaniem.

Wobec faktu rozwiązania Armii Krajowej w styczniu 1945 roku wileńskie władze podziemne także rozpoczęły przygotowywanie do ewakuacji. Elementem dodatkowo motywującym było uczucie pewnej beznadziejności, jakie nastąpiło po ogłoszeniu postanowień Jałtańskich - Wileńszczyzna została oddana bolszewikom !!! Zbiegło się to z kolejnymi aresztowaniami. 18 stycznia aresztowany został ppłk Kulikowski. 28 marca zatrzymano jego następcę mjr Stanisława Heilmana "Tomasza", "Wileńczuka". Nowy komendant mjr Antoni Olechnowicz "Pohorecki" objął komendę na trzy kolejne ciężkie lata. On to też przeprowadził sprawnie ewakuację resztek konspiracji. Już w kwietniu 1945 na tereny Polski lubelskiej przybyły pierwsze grupy akowców, mające za zadanie stworzenie bazy dla ewakuacji reszty siatki. Wśród nich byli m.in. por. Zygmunt Augustowski "Hubert", por. Witold Wałuto, por. Jerzy Łoziński, ppor. Władysław Subortowicz "Hanusz", por. Jerzy Michałowski, por. Wiktor Kuczyński "Wiktor", Waldemar Butkiewicz "Roland" (nota bene wykonawca wyroku na Teodorze Bujnickim w Wilnie). Litania tych oficerów nie jest przypadkowa. To jedni z najdzielniejszych akowców. Żołnierze "Wachlarza", Kedywu, oficerowie wywiadu - ludzie poświęcający całe swoje życie sprawie niepodległości, absolutnie wierni przysiędze, nie dbający o prywatne bezpieczeństwo (jak wielu przecież wtedy ludzi opuściło szeregi konspiracji motywując to beznadziejnością sytuacji). Oprócz nich wspomnianą bazę tworzyło jeszcze wielu innych jak, choćby Zofia Dąb-Biernacka "Jagienka" utrzymująca kontakt z Komendą Główną w Warszawie czy szeregowi żołnierze konspiracji - Stanisław Szostak "Jandzin" - łącznik, członek grupy egzekucyjnej, partyzant.

Otrzymany w kwietniu 1945 roku za pośrednictwem "Jagienki" i wysłanników z Wilna, w tym m.in. por. Mirosława Urtate rozkaz z Komendy Głównej AK (wtedy w zasadzie już Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj ale faktycznie ciągle w użyciu była pierwotna nazwa) brzmiał następująco:

1. *Ewakuować z Wilna wszystkich członków AK; w pierwszej kolejności sztab Komendy Okręgu i Delegaturę Okręgową.*

2. *Dalsze rozkazy odnośnie dalszego działania otrzymacie w kraju.*

Rozkaz ten wywołał jednak sprzeciw w Wilnie. Był słuszny, jeśli przyjąć iż rozproszenie organizacji następuje na miejscu a żołnierze już jako prywatne osoby ewakuują się indywidualnie. Ale w Wilnie panowały przecież inne zupełnie warunki. Tysiące ludzi nie znało dnia ani godziny aresztowania. Jak zostawić ich samych sobie? "Pohorecki" po uzgodnieniu z władzami cywilnymi (Delegaturą Rządu) postanowił ewakuację przeprowadzić zupełnie inaczej. Najpierw ewakuować "doły", uruchomiwszy

cały aparat konspiracyjny (narażając nawet struktury organizacyjne), a dopiero następnie komendę. Ten sposób ewakuacji był zresztą zgodny z wytycznymi wydanymi przez gen. L. Okulickiego, ostatniego Komendanta AK, dotyczącymi likwidacji struktur organizacji.

Tak też się działo. Pracująca "pełną parą" komórka legalizacyjna wystawiała masowo dokumenty wyjazdu (karty ewakuacyjne), zajmujący stanowiska w komisjach repatriacyjnych AK-owcy ułatwiali transport. Rozpoczęto także akcję "rozładowywania" lasów. Oddziały partyzanckie (w tym okresie działały co najmniej cztery podporządkowane Komendzie Okręgu, nie licząc tzw. "dzikich") melinowały broń a żołnierze otrzymawszy odpowiednie dokumenty podróży wyjeżdżali do Polski Centralnej. Inni niemający możliwości takiej ewakuacji, prowadzeni przez przewodników przebijali się przez nowo stworzoną granicę zbrojnie. Po drugiej stronie, na Białostoczczyźnie czekali na nich już oficerowie z Komendy Okręgu (m.in. por. Adam Boryczko "Tońko" - cichociemny, żołnierz Kedywu, jeden z dowódców Brygad Partyzanckich), wręczający im nowe dokumenty i ułatwiający legalizację w terenie. Rzecz jasna nie wszystko zawsze się udawało. Niektóre oddziały, z którymi nie udało się nawiązać kontaktu, musiały przebijać się na własną rękę.

W czerwcu 1945 roku NKWD wileńskie rozpoczęło nową falę aresztowań, zakończoną ostatecznym rozbięciem pozostałości Komendy na Wileńszczyźnie. Po lipcu i sierpniu 1945 w Wilnie nie pozostały w zasadzie żadne struktury Komendy. Także siatki terenowe albo ewakuowały się, albo zostały rozbite. Nieliczne pozostałe, nie mając kontaktu z przełożonymi działały jeszcze długi czas, ale w ograniczonej formie i jako lokalne organizacje. Z dawnego podziemia pozostała na Wileńszczyźnie w zasadzie tylko siatka wywiadowczo-informacyjna pod komendą por. Tadeusza Sikory "Wichury", działająca pod kryptonimem "Auszra" w głębokiej konspiracji i przekazująca informacje do Warszawy. Tam bowiem w tym okresie przeniosła się resztką Komendy Okręgu. Warto wspomnieć przy tym, iż siatka ta do drugiej połowy 1946 roku udzielała pomocy pozostałym na Wileńszczyźnie akowcom w ewakuacji czy legalizacji ich pobytu.

Jeszcze w czerwcu w Warszawie zainstalowała się część komórki legalizacyjnej. Na początku lipca natomiast do stolicy przybył Komendant Okręgu mjr Antoni Olechnowicz "Pohorecki". Po spotkaniu z płk Janem Mazurkiewiczem "Radostawem" jako przedstawicielem Komendy Głównej postanowił nie rozwiązywać całkowicie struktury Komendy Okręgu, resztę członków organizacji zwolnić natomiast ze wszelkich funkcji organizacyjnych, traktując ich jako potencjalnych żołnierzy Okręgu. W tym czasie trwały już bowiem przygotowania do tworzenia organizacji WiN. W tej nowej strukturze nie było miejsca dla Okręgu Wileńskiego, gdyż WiN obejmował tylko obszar Polski Ludowej. Było to zarówno dla Olechnowicza jak i całej Komendy nie do przyjęcia. Nie można było przecież zostawić tak bez słowa swoich ojczystych ziem! Przecież niedługo miała wybuchnąć wojna, która na nowo przyłączy ziemie Wileńszczyzny do Polski<sup>10</sup>. Stąd decyzja pozostawienia załóżka wileńskiej konspiracji. Możliwe, iż w zamiśle Olechnowicza było utworzenie bazy dla zorganizowania kolejnej "wyprawy wileńskiej". Odtworzone struktury w Polsce centralnej składały się oprócz ścisłego sztabu Okręgu z dwóch komórek: najważniejszą była komórka legalizacyjna. Produk-

10 Przekonanie to widoczne jest we wszystkich znanych wypowiedziach Olechnowicza, jego meldunkach i zeznaniach. Potwierdzają to także świadkowie tamtego okresu.

wała setki potrzebnych dokumentów (karty ewakuacyjne, metryki urodzenia, zaświadczenia wojskowe). W jej skład wchodziły przede wszystkim dwie osoby: ppor Michał Warakomski "Piotr" i Janina Kruk "Laryssa". Drugą niezbędną dla funkcjonowania komórką było kwatermistrzostwo. Jej szefowi por. Kazimierzowi Pietraszkiewiczowi "Konradowi" udało się przewieźć większość skarbca Okręgu. Oprócz tego pozostał ścisły sztab Okręgu w składzie: por. Zygmunt Augustowski "Hubert" (w zasadzie prawa ręka Komendanta okręgu), por. Kazimierz Pietraszkiewicz "Konrad" i por. Michał Warakomski "Piotr" (szefowie w/w komórek), por. Wiktor Kuczyński "Wiktor" i por. Jerzy Łoziński "Jerzy" (oficerowie wywiadu) oraz por. Waclaw Walicki "Tesaro" (adiutant) i Jerzy Urbanowicz "Ryszard" (zastępca Komendanta). Czasowo w jego skład wchodził także inni wieliścy oficerowie: wymienieni por. A. Boryczko, M. Urtate, a potem także E. Bukowski, S. Stachowicz, A. Tomaszewski, A. Borzobohaty i inni. Nie był to więc jak widać formalny skład Komendy Okręgu. Nie było podziału na oddziały sztabu, nie było w zasadzie żadnych szczególnych funkcji. Ta struktura, odbiegająca nieco od przyjętej w AK, była jednak przystosowana do nowych warunków i otrzymanych rozkazów. Grupa osób, oficerów, odbywająca regularne odprawy, stanowiąca trzon przyszłej organizacji. Była to posunięta do granic możliwości kadrowość. I chyba tylko taka struktura mogła w tamtych warunkach (obecność licznych dywizji NKWD, nowy teren) przetrwać.

W sierpniu 1945 roku nastąpił przełom. Zerwana została łączność z Komendą Główną poprzez aresztowanie "Radosława". Ten incydent okazał się przełomowy. Zdeklarował działalność Okręgu Wileńskiego na najbliższe trzy lata. Otóż sztab postanowił na przeprowadzonej w Warszawie we wrześniu naradzie nie podporządkowywać się ani poleceniu "Radosława" z dnia 9 września dotyczącemu ujawnienia się (nie ufać no sowietom ani ich satelitom) ani także nowej podziemnej formacji, jaką stał się WiN (do WiN-u wejść mogli pojedynczy żołnierze a nie struktura Okręgu). Ocaliło to organizację przed losem kolejnych Komend WiN-u. "Pohorecki", zamiast w kraju, postanowił szukać kontaktu bezpośrednio ze Sztabem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie aby podporządkować się Naczelnemu Wodzowi. Stało się to pod koniec 1945 roku. Do Meppen, w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, gdzie stacjonowały m.in. oddziały 1 Pancernej Dywizji gen. S. Maczka, dotarł por Jan Morelewski "Roland" jako delegat Okręgu. Nawiązał kontakt z gen. K. Rudnickim i następnie z Szefem Sztabu Naczelnego Wodza gen. S. Kopańskim. Niemal jednocześnie na Zachód dotarła Zofia Dąb-Biernacka "Jagienka"<sup>11</sup>. Wynikiem tego kontaktu stało się bezpośrednie podporządkowanie Okręgu Szefowi Sztabu Polskich Sił Zbrojnych gen. Kopańskiemu.

Trudno dziś powiedzieć czy już wtedy Okręg Wileński potraktowany został jako potencjalny Ośrodek Mobilizacyjny. Cóż to bowiem takiego było ? - W Sztabie Naczelnego Wodza powstał tak zwany plan "Mob E", który zakładał założenie specjalnych Ośrodków Mobilizacyjnych na terenach zamieszkałych przez emigrację polską. Ich celem było przygotowywanie kadr do przyszłej wojny, na nich miała oprzeć się powstająca na nowo Armia Polska. Nie dotarłem do dokumentów które potwierdziłyby bezpośrednio, iż takie Ośrodki zamierzano tworzyć także w Polsce. Niemniej przekazane dla Olechnowicza zadania świadczyłyby pośrednio o tym. Okręg miał pozostawać w głębokiej konspiracji, nie prowadzić żadnych działań bojowych czy propagandowych. Wszelkie próby tworzenia partyzantki należało gasić w zarodku. Komenda Okręgu powinna przede wszystkim zajmować się pomocą, czy to legalizacyjną, czy

11 Wysyłanie dwoma drogami dwóch ekip kurierskich jest dla Olechnowicza charakterystyczne.

finansową żołnierzom Okręgu, zachowując przy tym informacje o miejscu zamieszkania danego żołnierza. Podstawowe zadania można by więc ująć w skrócie: nie walka a oczekiwanie w pogotowiu. Miało to umożliwić w razie zmiany sytuacji międzynarodowej szybką mobilizację polskiej armii. Powszechnie wtedy było przekonanie o nieuniknionym konflikcie pomiędzy Wschodem a Zachodem (potwierdzają to nie tylko świadkowie ale i zachowane dokumenty UBP w których co rusz się powtarza sformułowanie "przyszły konflikt"). W konflikcie tym Polacy stanęliby po obu stronach frontu. Z jednej strony Armia Polska na Zachodzie, z drugiej Wojsko Ludowe. Ośrodki na emigracji mogłyby więc stać się w takim wypadku ośrodkami rezerw, te w Polsce natomiast skazane byłyby na szybkie rozbicie (zaplecze frontowe). Stąd ich zadanie: ukrywać się, nie dać się wciągnąć do wojska, ratować ludzi. Po zwycięskiej dla niepodległej Polski wojnie (w to bowiem nikt nie wątpił) miały stać się trzonem odbudowywanej armii, miały dać odpowiednich ludzi do obsady najważniejszych stanowisk. Dziś wiemy tylko o jednym taki Ośrodku (?) utworzonym w Polsce. O Ośrodku Wileńskim. A faktycznie Okręgu Wileńskim, spełniającym jednocześnie w całości te zadania. Jednocześnie jednak siatka wileńska została wykorzystana do zbierania wiadomości głównie natury polityczno-ekonomicznej. Były one niezbędne dla uzyskania w miarę obiektywnego i pełnego obrazu sytuacji w Polsce. Trudno bowiem było Rządowi w Londynie o takie, w miarę obiektywne, wiadomości. Z obydwu zadań okręg wywiązywał się już od początku swojej działalności w Polsce Centralnej (pomoc koleżeńska była najważniejszym z zadań, natomiast informacje przekazywano w formie comiesięcznych sprawozdań z działalności okręgu). Była to więc jak gdyby kontynuacja, potwierdzenie dotychczasowej linii. Praca szła więc pełną parą.

"Pohorecki" w tym czasie polecił przenieść się na Wybrzeże. Warszawa była zrujnowana, nie było pracy ani mieszkań, utrudniało to konspirację. Dlatego też wybrano nowe miejsce osiedlenia. Dlaczego Wybrzeże - Gdańsk ? Odpowiedź wydaje się prosta. Przecież był to port, okno na świat, możliwość łatwego komunikowania się ze światem. Prócz tego było to miasto na nowozasiedlane. I to głównie przez mieszkańców Wileńszczyzny. Łatwo było się ukryć w takim tłumie nowoprzybyłych.

Przełom 1945 i 1946 roku to moment istotny. W grudniu ostatecznie kontakt z Komendantem Okręgu nawiązał ostatni dowódca zbrojnego oddziału Wileńszczyzny, mjr Zygmunt Szendzielarz "Łupaszko". Dotarł on ze swoją V Wileńską Brygadą jeszcze w 1944 roku na Białostoczczyznę, ratując swoich żołnierzy (przynajmniej częściowo) przed represjami bolszewickimi. Podporządkował swój oddział tamtejszemu dowódczemu AK (kontakt z Wilnem był wtedy niemożliwy do nawiązania). Kiedy pod koniec 1945 roku także na Białostoczczyznę dotarły masowe aresztowania i rozbite zostały dotychczasowe struktury AK, zaczął szukać nowych kontaktów. I tak trafił pod komendę swojego macierzystego Okręgu. Otrzymał (zgodnie z londyńskimi wytycznymi) kategoryczny rozkaz rozwiązania podległego mu oddziału. Okazało się to jednak w tamtych warunkach niewykonalne. Wielu żołnierzy nie mogło wrócić do "normalnego" życia. Możliwości Okręgu pod względem ich legalizacji mocno się zmniejszyły (nowe wzory dokumentów były trudne do wykonania przez pozbawioną części sprzętu - pozostał na Wileńszczyźnie - komórkę legalizacyjną). Jednocześnie wydawało się, iż zbliża się wielkimi krokami wojna. "Pohorecki" po uzgodnieniu z Szendzielarzem polecił odtworzyć częściowo oddział (część ludzi miała zostać przetrzucona z Białostoczczyzny, część zmobilizowana na miejscu) na terytorium Pomorza Gdańskiego, w Borach Tucholskich. Miał stać się schronieniem dla ludzi "spalonych", możliwe także, iż miał być w założeniach kadrowym oddziałem, na bazie którego można by było zbudować siły, mo-



gące pomóc w wyzwaniu Wileńszczyzny. Już na początku kwietnia 1946 roku rozpoczął on samodzielną działalność jako V Wileńska Brygada, a pozostawiona na Białostocczyźnie część żołnierzy "Łupaszki", kontynuująca walkę pod komendą por Lucjana Minkiewicza "Wiktora" otrzymała nazwę VI Wileńskiej Brygady. Razem stanowiły sporą siłę. Jej trzon to doświadczeni partyzanci, świetnie uzbrojeni (broń zdobywano w toku walk). Ich celem była w zasadzie samoobrona, ale pojmowano ją dość szeroko. "Łupaszko" uznawał (możliwe iż w porozumieniu z komendą Okręgu) iż ważnym celem samoobrony jest likwidowanie siatki komunistycznej w terenie. Stąd oddziały prowadziły ożywioną działalność bojową, mającą na celu faktyczne opanowanie danego terenu, zwiększając ją w miarę zbliżania się terminu referendum. Po ogłoszeniu jego wyników, natężenie walk znacznie spadło. Mimo, iż cel, czyli propagandowy wpływ na wyniki głosowania został osiągnięty, zrozumiano iż nawet 100% głosujących przeciwko komunistom nie wygra w systemie totalitarnym. Falszerstwo wyborcze położyło kres wierze w osiągnięcie czegoś drogą legalną, taką jak wybory. Oddziały jeszcze istniały ale pod koniec roku zaczęły, po otrzymaniu odpowiednich rozkazów, rozwiązywać się. VI Brygada pozostała, ale już pod inną komendą (Wiktor Łukasik "Młot"). Działała jeszcze w ograniczonej formie do 1950 roku, tylko częściowo podporządkowana Okręgowi.

Na przełomie 1945/1946 roku Okręg rozpoczął też w pełnym zakresie swoją działalność. Funkcjonowała akcja pomocy. Rozdawano zasiłki pieniężne, pomagano w zdobywaniu pracy czy miejsc zamieszkania. Zbierano informacje, tworząc sieć wywiadowczą, działającą z reguły na zasadach towarzyskich a nie profesjonalnych (finansowych). Sprawnie funkcjonowała także łączność z Zachodem. Przesyłki (meldunki sprawozdawcze) przekazywane były poprzez specjalnie utworzony kanał przerzutowy. Materiał kurierski, opracowany przez wyznaczonych oficerów Komendy Okręgu, otrzymywał ppor. Warakomski. Odbiorcą bezpośrednim, przygotowanych do wysłania raportów (zapakowanych w przeróżnych schowkach np. lalka sowieckiego lejtnanta) był natomiast por. Edmund Bukowski "Zbyszek". Ten z kolei przekazywał je L. Malinowskiemu "Orlandowi", najczęściej w siedzibie PCK przy ul. Nowogrodzkiej 52 (będącej wtedy w zasadzie nieformalną bazą wileńskiej AK - tam pracowali wileńscy akowcy, tam odnajdowano kontakt z siatką). Następnie "Orland" jako kierownik transportu UNRRY ruszał przez Czechosłowację do Niemiec. Przewożone przez niego raporty trafiały do Szefa Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych gen. Kopańskiego. Tą samą drogą wracał do Polski, wioząc ze sobą sprawozdania J. Morelewskiego, ustanowionego w tym okresie przez Komendanta Okręgu Przedstawicielem Okręgu na Zachodzie. Te wyjazdy trwały do przełomu lata-jesieni 1946. Warty wspomnienia w tym momencie jest fakt, iż także razem z meldunkami "Orland" wywoził z Polski rodziny oficerów przebywających na Zachodzie oraz osoby, dla których dalszy pobyt w kraju mógł być niebezpieczny. Drogą tą opuścił kraj Ferdynand Goetel a także, na rozkaz Olechnowicza, Sergiusz Piasecki. Piasecki był nadal żołnierzem wileńskiej AK, ale po opublikowaniu tzw. "100 pytań do Bieruta" znalazł się w niebezpieczeństwie<sup>12</sup>. Osoby kwalifikowane do wyjazdu, pochodziły bądź z rekomendacji kurii biskupiej krakowskiej, bądź z polecenia Olechnowicza. W/g J. Morelewskiego tą drogą wyjechało blisko tysiąc osób. W drodze powrotnej samochody zabierały typowy transport UNRRY czyli żywność, lekarstwa, odzież, koce itp. Część

12 "Sergiusz Piasecki wyjeżdżał z Polski w kwietniu 1946 pod nazwiskiem Jan Tomaszewicz ur. 19.V.1895, a w Meppen występował pod nazwiskiem Aleksander Kisielewski ur. 19.V.1897" Ryszard Demel *Życie i twórczość Sergiusza Piaseckiego. Zarys monograficzny*. London 1981 (praca doktorska Polish University in London): sygn. 869 rps Biblioteka Polska przy POSK w Londynie.

tych paczek żywnościowo-odzieżowych była następnie przekazywana w ramach pomocy żołnierzom Wileńskiej AK.

W tym momencie powinienem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego akcja zapomogowa była jedną z najważniejszych? Otóż bardzo wielu żołnierzy Okręgu Wileńskiego przyjechało na tereny Polski centralnej bez jakiegokolwiek dobytku. Ratowali własne życie, nie mogąc zadbać często o swoje rodziny. Na nowych ziemiach byli ścigani, musieli się ukrywać pod fałszywymi nazwiskami, nie mogli skorzystać ze swoich dotychczasowych osiągnięć życiowych (np. skończone studia). Często znajdowali się w skrajnie trudnej sytuacji materialnej. Stąd rozwinięta na szeroką skalę pomoc. Finansowa czy materialna (rozsyłanie paczek UNRRY do poszczególnych żołnierzy).

Tę niewątpliwie szeroką, jak na przyjęte założenia, działalność przerwała dopiero wielka wsypa w kwietniu 1946 roku. Zapoczątkowała ją wpadka tzw. grupy "Liceum" czyli siatki wywiadowczej pracującej pod komendą Barbary Sadowskiej i Henryka Żuka dla Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza. Powiązania organizacyjne niektórych osób (m.in. por Mirosław Urtate "Laskowski" był zarazem szefem komórki gdańskiej "Liceum" jak i oficerem Okręgu Wileńskiego) doprowadziły do "wyjścia" na Okręg Wileński. Mściło się nie przestrzeganie polecenia Olechnowicza nie łączenia się z innymi organizacjami. Wspólne lokale czy osoby wielokrotnie miały możliwość wpadki. Tak było i tym razem. Na lokale "Liceum", w których UBP założyło "kotły" zaczęli wpadać ludzie Okręgu Wileńskiego. Duże straty były jednak przede wszystkim skutkiem współpracy z UBP jednej z łączniczek "Łupaszki" Reginy Żylińskiej. "Reginy" (jej aktywność w wydawaniu dawnych towarzyszy broni jest jeszcze dzisiaj przerażająca - w archiwach UOP zachowało się wiele z jej donosów). W efekcie wiele osób zostało aresztowanych, a działalność Okręgu na pewien czas uległa sparaliżowaniu. Dopiero w sierpniu 1946 roku wznowiono działalność.

Nową drogę łączności z Szefem Sztabu otworzył ppor Edmund Bukowski "Zbyszek", jeżdżący do Paryża najczęściej pod sfabrykowanymi przez siebie (komórka legalizacyjna w tym okresie już zawiesiła swoją działalność) dokumentami urzędnika któregoś z Ministerstw nowej Polski. Jego odwaga i szczęście, pozwoliły mu na blisko dwuletnią, niemal regularną działalność. Odtworzono też w nieco zmienionym składzie komendę Okręgu. Komendantem był nadal mjr A. Olechnowicz "Pohorecki". Jego zastępcą, adiutantem i prawą ręką w miejsce aresztowanych Urbanowicza i Augustowskiego został por. Wacław Walicki "Tesaro". Wyjechał na Zachód por M. Warakowski "Piotr", ograniczył swoją działalność por. K. Pietraszkiewicz "Konrad" (aresztowany w wyniku wpadki, po wyjściu na wolność obejmował funkcję w zasadzie tylko strażnika skarbcza okręgu). Pozostali por. J. Łoziński i W. Kuczyński. Trzeba było więc powołać nowe osoby. Oficerem d/s łączności zagranicznej został ppor. E. Bukowski "Zbyszek". Dokooptowani zostali także por. Franciszek Stał, por Adam Borzobohaty i por. Stanisław Stachowicz. Do tajemnicy organizacyjnej i pracy wciągnięto jeszcze wiele innych osób. Ze względu na brak miejsca nie jestem w stanie wymienić wszystkich.

Powrót "Zbyszka" z zagranicy zaowocował obok potwierdzenia dotychczasowej linii postępowania także poleceniem osobistego spotkania się Komendanta Okręgu z przedstawicielem Sztabu Naczelnego Wodza, ale za granicą. Koniec więc 1946 roku i początek następnego upłynął, oprócz stałych zadań, także pod znakiem przygotowań do wyjazdu. W lutym 1947 roku Olechnowicz, prowadzony przez Bukowskiego, spotkał się w Paryżu z przedstawicielem Szefa Sztabu, oficerem Oddziału II ppłk Maria-

nem Zimnałem. Nota bene osobą, która była stałym kontaktem w Paryżu Okręgu Wileńskiego ze Sztabem Naczelnego Wodza od końca 1946 roku był mjr Józef Czapski - znany dzisiaj pisarz i malarz. Otrzymane w Paryżu rozkazy w zasadzie nie wprowadzały zmian w dotychczasowym działaniu. Osiągnięciem podróży stało się tylko uzyskanie materialnego wsparcia. Skarbiec Okręgu powoli się wyczerpywał i należało szukać nowych źródeł finansowania aby dalej prowadzić akcję zapomogową. Finansowanie Okręgu przez Sztab Polskich Sił Zbrojnych nie związane jednak było z żadnymi zadaniami natury wywiadowczej, oprócz rzecz jasna polecenia, by kontynuowano zbieranie informacji do meldunków sytuacyjnych (bez wątplenia miłym dla Olechnowicza akcentem była wiadomość iż został awansowany na podpułkownika). Rok 1947 upłynął właśnie pod znakiem zbierania takich wiadomości i rozszerzania akcji zbierania adresów żołnierzy wileńskiej AK.

Pod koniec 1947 roku "Zbyszek" przywiózł z Paryża nowe polecenia. Okręg miał rozpocząć zbieranie wiadomości natury czysto wywiadowczej - wojskowe, gospodarcze i polityczne. Miał więc zająć się nie akcją informacyjną, jak do tej pory, ale czystym wywiadem. Możliwe, iż związane to było z trudnościami finansowymi, jakie przeżywały emigracyjne ośrodki (przechodzeniem na ścisłą współpracę z aliantami) oraz z kolejnymi wpadkami konspiracji w Polsce (kolejne Komendy WiN). W tej sytuacji Olechnowicz polecił podległym mu oficerom rozszerzyć zakres zbieranych wiadomości. Działalność ta niewątpliwie zwiększała ryzyko dekonspiracji. W celu jej zmniejszenia (przynajmniej częściowego) Olechnowicz postanowił powołać odrębną siatkę wywiadowczą. Na jej czele, na stanowisko oficera d/s wywiadu desygnował por. Zygmunta Szymanowskiego "Beza". "Bez" otrzymał rozkaz zorganizowania całkowicie odrębnej siatki wywiadowczej. Jego zadaniem było też opracowywanie meldunków wywiadowczych. Meldunki te opracowywał w oparciu o zebrane przez siebie dane a także w oparciu o materiały przekazywane przez resztę oficerów Olechnowiczowi. Działalność ta niewątpliwie narażała Okręg na nowe niebezpieczeństwa. Jednak Olechnowicz postanowił się podporządkować rozkazom zapewne z dwóch powodów: po pierwsze - nie można było ignorować rozkazu bezpośredniego przełożonego, po drugie - finanse dla organizacji szły teraz z Zachodu i jeśli liczono na dalsze dotacje (a były one przecież konieczne dla dalszego istnienia siatki w takim wymiarze jak dotychczas) należało na nie zapracować. Tak więc od początku 1948 roku Okręg Wileński zajmował się także wywiadem. I ten fakt zapewne spowodził na siatkę nieszczęście. To właśnie działalność wywiadowcza stała się przyczyną jego likwidacji przez UBP.

Operację, mającą na celu zlikwidowanie siatki wileńskiej konspiracji, MBP zaczęło organizować już w końcu 1947 roku. W nomenklaturze bezpieki nosiła ona nazwę "Akcja X". Według nielicznych, dostępnych dziś dokumentów, obejmowała ona swoim zasięgiem wszystkich bez wyjątku repatriantów z Wileńszczyzny i Nowogródziny. Najbardziej niebezpieczne jednostki miały zostać aresztowane (co nie znaczy, iż były to rzeczywiście wypadki jednostkowe), reszta zewidencjonowana i poddana szczególnie wnikliwej inwigilacji. Działania operacyjne (m.in. inwigilacja por. Adama Boryczki "Tońki" kuriera WiN-u, spotykającego się z dawnymi towarzyszami broni, znajomość planów działalności Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza) doprowadziły w końcu do rozpracowania sztabu Okręgu. W drugiej połowie czerwca i początkach lipca 1948 roku aresztowano cały niemal sztab oraz kilkaset osób, zazwyczaj luźno powiązanych z

Okręgiem. Choć w ręce bezpieki wpadło archiwum OMOWAK-u<sup>13</sup>, wiele aresztowań było jednak wynikiem zeznań wcześniej zatrzymanych.

"Akcja X" objęła w zasadzie wszystkich wilnian. Jak wynika z dokumentów, wszyscy byli podejrzani: "(...) wziąć na ewidencję wszystkich repatriantów z Wilna"<sup>14</sup>. Aresztowano co najmniej 6000 osób. Z tego ponad 2000 skazano w sfirowanych zazwyczaj procesach, reszta po trwającym minimum pół roku ciężkim śledztwie była początkowo zwalniana. Nie wiedziała, że czeka ją wkrótce podobny los co resztę. Cała Komenda została skazana na karę śmierci. Wyroki zostały wykonane na niemal wszystkich skazanych m.in.: mjr Antonim Olechnowiczu, mjr Zygmuncie Szendzielarzu, por. Lucjanie Minkiewicz, Wacławie Walickim, Henryku Borowski, Wiktorze Kuczyńskim, Jerzym Łozińskim, Edmundzie Bukowskim i wielu, wielu innych. Dziś trudno szacować ich liczbę. Myślę iż można przyjąć jednak dane mówiące o co najmniej 50 wyrokach śmierci wykonanych. Wyroków śmierci nie uniknęły także kobiety. M.in. na karę śmierci skazana została Janina Kruk, ostatnia kierowniczka komórki legalizacyjnej. Wyroku na szczęście nie wykonano. Warto tu także wspomnieć śmierć płk Aleksandra Krzyżanowskiego w mokotowskim więzieniu (śmierć naturalna, sprowokowana przez UBP, ułatwiła bezpiece zadanie, nie trzeba było organizować nowego procesu).

Reszta żołnierzy została skazana na długoletnie więzienie. Wielu z nich nawet nie wiedziało o działalności organizacji. Za dowód wystarczyło istnienie w spisie Ośrodka Mobilizacyjnego (a wciągano tam przecież wszystkich potencjalnych kandydatów, nie pytając ich o zgodę), który jak już wspomniałem wpadł w ręce UBP. Wiele osób aresztowano za pokrewieństwo czy przypadkową rozmowę na obojętne tematy. Krewny żony Olechnowicza, Alik Ajarow (Tatar z pochodzenia) służył jako plutonowy w pułku wartowniczym strzegącym magazynów w warszawskim forcie Bema. Krótka rozmowa z "Pohoreckim" na tematy prywatne stała się dla niego początkiem gehenny. Aresztowany w czerwcu 1949 roku pod zarzutem przekazania istotnych dla bezpieczeństwa państwa informacji rezydentowi obcego wywiadu (w rzeczywistości przekazał Olechnowiczowi adres jednostki dla korespondencji), po 3-ch miesiącach ciężkiego śledztwa skazany został przez Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie na 5 lat więzienia. Zwolniono go jednak dopiero w maju 1959 roku (!!)<sup>15</sup>. Aresztowano także rodziny akowców. Traktowano je z identyczną brutalnością. Równie ciężkie wyroki zapadały na kobiety jak i na mężczyzn. Nie robiono przy tym żadnych różnic. Za bycie żoną oficera czy żołnierza wileńskiej AK groziła kara kilkunastu lat więzienia, to samo za uczestnictwo w jego działalności. Wszystkie też zostały wyaresztowane. Niektóre z nich zatrzymano w okresie ciąży. W więzieniu m.in. urodziła córkę Wanda Minkiewicz, żona "Wiktora". W więzieniu urodziła się też córka por. Zygmunta Szymanowskiego "Beza". Sama Zofia Szymanowska, żona Zygmunta, skazana na długoletnie więzienie wyszła z niego z zaawansowaną gruźlicą. Inne kobiety brane były do wię-

13 Nota bene - zachowane do dziś niektóre odpisy dokumentów z archiwum pozwalają ustalić jak bardzo dokładne i wartościowe były meldunki wywiadowcze przekazywane przez Okręg na Zachód. M.in. dotyczyły badań nad bronią atomową. Informatorzy świadomi bądź nieświadomi swojej działalności usytuowani byli w najwyższych kręgach państwowych (różne ministerstwa) i wojskowych (nawet w sztabie Głównym WP). Jednym słowem siatka wileńska była poważnym zagrożeniem dla ówczesnych władz.

14 Pismo z dn. 7.VI.1948 [w] DUOP Bydgoszcz.

15 *Informator o osobach skazanych za szpiegostwo w latach 1944-1984*. Lublin 1994, s. 271.

zienia, zostawiając małe dzieci pod opieką sąsiadów lub w szczęśliwszych przypadkach rodziny (o ile nie była ona także aresztowana).

Nieważny był też wiek. Także osoby starsze lub schorowane były aresztowane i przesłuchiwane bez żadnych ulg (m.in. rodzina sióstr Chełmickich).

Nie liczono się z żadnymi okolicznościami. 14 lipca w Toruniu zatrzymany został Józef Grzesiak, kiedy to przyjechał na wesele Wiktora Klonowskiego, swojego kolegi z harcerstwa i patryzantki. Razem z nim zatrzymano samego Klonowskiego (pana młodego!!!) oraz wszystkich gości, którzy znaleźli się w domu weselnym przy ul. Kazimierza Jagiellończyka 6/7. Dwunastu mężczyzn pozostawiono w areszcie, kobiety tymczasowo zwolniono.

Nie należy jednak łudzić się iż w tym wypadku kobiety traktowano inaczej. Zamierzano je bowiem wykorzystać do pracy agenturalnej. W UBP w Bydgoszczy zorganizowało specjalną grupę, zajmującą się werbunkiem żon, sióstr i matek aresztowanych. Ponieważ akcja ta wobec nadzwyczaj męskiej postawy kobiet spaliła na panewce, wkrótce je aresztowano. Podzieliły los zatrzymanych mężczyzn<sup>16</sup>.

Straszliwie ciężkie było śledztwo. Każdy dzisiaj jest chyba świadom toru jakim poddawano wtedy przesłuchiwanym. Nie było osoby, która nie przeszłaby tzw. "śledztwa technicznego" (zachowały się w niektórych wypadkach polecenia zalecające stosowanie tej metody dla osiągnięcia "lepszyc wyników"). Śledztwo "techniczne", to po prostu tortury. Znane także z innych źródeł wielogodzinne stójki, bicie, przypalanie papierosem, wrywanie kęp włosów, miażdżenie palców to tylko niektóre środki z bogatego repertuaru stosowane przez śledczych. W Warszawie za przebieg akcji i śledztwa odpowiedzialni byli m.in. Adam Humer i Leon Midro - dziś skazani za zbrodnie popełnione w tym okresie. Obaj byli specjalistami od "techniki". Oprócz tego stosowano inne środki "zmiękczenia" więźniów. Umieszczanie ich na długi okres czasu w pojedynczych celach, "karczer" (sławne pomieszczenie - betonowy bunkier, w zimie straszliwie wychłodzony w lecie szalenie duszny - dla "efektu" polewano jeszcze w zimie skazanych wodą oraz ograniczano i tak minimalne racje żywnościowe), budowanie otoczenia z licznych kapusiów celowych (ich zachowane do dziś meldunki są żywym przykładem słabości ludzkich). Te wszystkie środki nawet nie dążyły do uzyskania jakichś konkretnych informacji. Te śledczy znali z pierwszych przesłuchań bądź z zeznań innych osób. Były one zaś nader często li tylko sposobem na utrudnienie życia. Po zastosowaniu "techniki" w śledztwie nieraz zdarzało się, iż nie zadawano żadnych pytań i odsyłano do celi, do następnego przesłuchania.

O brutalności śledztwa świadczyć może fakt popełnienia samobójstwa przez jednego z zatrzymanych. 26 lutego 1949 roku w więzieniu śledczym PUBP w Prudniku "dowódca Grupy «Wilenskiej» Józef Pacajkiewicz vel Dembiński popełnił samobójstwo przez poderżnięcie sobie żył w zgięciu łokcia"<sup>17</sup>. Był żołnierzem ze zgrupowania "Góry" - "Doliny", występował w partyzantce pod ps. "Groźny". Stary patryzant (w lesie od początku istnienia oddziału) nie wytrzymał śledztwa i wolał popełnić samobójstwo niż wydać kolegów. Sadyzm przesłuchujących oficerów (!!!) śledczych osiągnął jednak szczyt w Bydgoszczy. Niejaki Adam Kujawa wyróżnił się tam wyjątkową

16 Raport specjalny z 14.VII.1948 [w] DUOP Bydgoszcz, Arkusz kronikarski J. Grzesiaka [w] mat. DUOP Bydgoszcz, pismo z dn. 12.VIII.1948 [w] DUOP Bydgoszcz, Prot. przesł. A. Krasickiej z 7.VI.1949. Akta sprawy p-ko A. Wasilewskiemu. [w] Sąd Wojewódzki w Gdańsku SR 273/49.

17 Raport specjalny z dn. 26.II.1946 [w] Archiwum DUOP Katowice sygn.

brutalnością śledztwa. Każdy, kto wyszedł żywy z jego śledztwa, pozostał inwalidą. Ale nie dość tego. W protokołach wykonania wyroków śmierci figuruje także on jako przewodniczący plutonu egzekucyjnego ! Skądinąd wiadomo iż wyroki wykonywała jedna osoba (w tym wypadku on) w podziemiach więzienia przy Wałach Jagiellońskich. Osobista zemsta za godną postawę aresztowanych czy szczyt sadyzmu ? Adam Kujawa uniknął nawet szczątkowej odpowiedzialności. Zmarł na początku lat czterdziestych w Krakowie, jako zasłużony "obrońca Polski Ludowej".

Również i sposób odsiadywania wyroków zadziwia okrucieństwem. Wilnianie odsiadywali swoje kary przede wszystkim w najcięższych więzieniach. M.in. kobiety, umieszczone początkowo w bydgoskim więzieniu Fordon, przewieziono po pewnym czasie do o wiele cięższych warunków. Umieszczono je bowiem w piwnicach inowrocławskiego więzienia. Nikt z bliskich nie miał prawa dowiedzieć się o tym fakcie. Pozbawione więc zostały zupełnie pomocy z zewnątrz. A rodziny przekonane były o ich deportacji do ZSSR lub nawet śmierci. Otoczono je także szczególnie uciążliwą opieką celowych kapusiów. W zasadzie wyjątkiem było umożliwienie prowadzenia korespondencji (kobiety tylko w Fordonie). Wielu także swoje wyroki odsiedziało w całości, ale mimo tego nie byli wypuszczani z więzień, jak choćby wspomniany Aleksander (Alik) Ajdarow.

Specyficznym procederem było nieleczenie licznych chorób, na które zapadali więźniowie. Tak przecież zmarł płk. Krzyżanowski, tak zmarło wielu innych. Liczne osoby wypuszczone po 1956 roku chore były na nieleczoną w więzieniu gruźlicę.

Warto też wspomnieć o deportacjach do ZSSR. Do 1947 roku wileńscy akowcy byli oddawani sowieckim służbom bezpieczeństwa. Tak m.in. został wydany Anatol Rymśa, żołnierz "Łupaszki", czy Wieńczysław Barsengow - jeden z ostatnich członków komórki por. "Wichury" działającej na Wileńszczyźnie (w 1947 roku powrócił do Polski, tu został aresztowany i następnie wydany Sowiетom). Deportacja groziła też aresztowanemu w 1946 roku Zygmunutowi Augustowskiemu. Uratowała go wtedy ucieczka z więzienia.

Także procesy wytoczone wileńskim akowcom nie były całkiem zwykłe. Co najmniej dwa stały się procesami pokazowymi. Pierwszy w kolejności to proces tzw. "Grupy Cecylia" w Bydgoszczy. Dotyczył oficerów polskiego kontrwywiadu a zarazem członków sztabu Okręgu Wileńskiego: Jerzego Łozińskiego, Stanisława Subortowicza i Witolda Milwida. Oskarżeni zostali o współpracę z Niemcami !!! Abstrahując od możliwych powiązań (Łoziński zajmował się kontrwywiadem zwalczającym wpływy sowieckie) - jakże dla nich musiał być ten zarzut bolesny! Jak wynika ze stenogramów procesów wszyscy oskarżeni gotowi byli odpowiadać za działalność w Okręgu Wileńskim do 1948 roku. Ostro jednak protestowali wobec zarzutów współpracy z gestapo. Witold Milwid to przecież żołnierz egzekutywy wileńskiej, czyli komórki wykonującej wyroki śmierci na kolaborantach. To on wykonywał sławny wyrok na redaktorze Ancerewiczu, współpracowniku niemieckich władz. I teraz odpowiadać miał za współpracę z nimi ! Proces, transmitowany na całe miasto za pośrednictwem specjalnie założonej linii megafonów ulicznych, miał jednak stać się podwalinami do procesu głównego. Wszyscy w procesie bydgoskim, jak już wspominałem, skazani zostali na śmierć.

23 października 1950 roku zaczął się główny proces Okręgu Wileńskiego. Przed sądem stanęli Antoni Olechnowicz, Zygmunt Szendzielarz, Lidia Lwow, Lucjan Minkiewicz, Wanda Minkiewicz i Henryk Borowski. Proces ten także miał być procesem

pokazowym, odbierającym resztkę godności skazanym, którzy zresztą w czasie procesów (tego i praktycznie wszystkich pozostałych) trzymali się dzielnie (szczególnie odważną postawą wykazała się ostatnia kierowniczką komórki legalizacji Janina Kruk "Laryssa").

Założeniem prowadzących proces sędziów i prokuratora było ukazanie AK jako organizacji współpracującej z Niemcami podczas wojny, mordującej "najlepszych synów Polski", po wojnie zajmującej się napadami bandyckimi. Same za siebie mówią tytuły prasowych publikacji: "Na żoździe Gestapo i anglosaskiego wywiadu"<sup>18</sup>, "Od współpracy z okupantem - do służby w obcym wywiadzie"<sup>19</sup>, "Galeria zdrajów i morderców"<sup>20</sup>, "W czasie okupacji współpraca z gestapo w wolnej Polsce - dywersja i szpiegostwo"<sup>21</sup>, "Szpiegdy i mordercy z AK"<sup>22</sup>, "Wydawali rozkazy bezwzględnej walki przeciwko demokratycznemu ruchowi i Polsce Ludowej. Przywódcy Ośrodka Wileńskiego AK potwierdzają popełnione morderstwa, rabunki i akty dywersji"<sup>23</sup>, "Broń hitlerowcy a rozkazy - gen. Kopański, Anders i Bór-Komorowski"<sup>24</sup>, "(...) Zeznania bandytów z AK potwierdzają zarzuty oskarżenia"<sup>25</sup>. Proces zakończył się wyrokiem skazującym dla wszystkich. Mężczyźni skazani zostali na kary śmierci, kobiety, bodaj dla udokumentowania łaskowości nowej władzy, otrzymały wyroki wieloletniego więzienia. Podobnie zakończyły się i inne procesy.

Nie wszyscy jednak zostali wykryci. M.in. aresztowania uniknął i przetrwał do 1956 roku jeden z oficerów zamieszkałych w Bydgoszczy, Kazimierz Rutkowski. Za granicę zdołali się przedrzeć m.in. trzej żołnierze "Łupaszk": Janusz Rybicki "Kukułka", Bogdan Obuchowski vel Zbigniew Cyrski "Zbyszek" oraz Marian Jankowski vel Hejbowicz "Marek". Przedostali się przez zieloną granicę poprzez Czechosłowację do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Austrii. Nie korzystali z żadnego z ustalonych szlaków przerzutowych, ale jako doświadczeni harcerze i partyzanci poruszali się samodzielnie. Kilka innych osób zdołało umknąć zmieniając adresy i nazwiska.

Odrębnym rozdziałem tej historii są losy Stanisława Szukiela "Grubego Stacha", jednego z żołnierzy wileńskiej konspiracji. Udało mu się uniknąć aresztowania w pierwszej, czerwcowej fali. Zebrał grupę ludzi, która w woj. olsztyńskim zaczęła działania partyzanckie (możliwe iż z czasem ich działalność przybrała bardziej przyziemne cele, m.in. obrabowano w Olsztynie bank). Złapani i skazani na karę śmierci, w czasie przewożenia do więzienia w Gdańsku, gdzie miano wyrok wykonać, uciekł z więziennej karetki i ukrywał się aż do 1956 roku. Ten życiorys mógłby posłużyć za scenariusz niejednej powieści (czyżby na jego losach oparto scenariusz filmu "W zawieszaniu"?). O nich wiemy. Nieznane są losy wielu innych.

Prześladowania wilnian nie skończyły się w 1948 roku. Aresztowania w ramach "Akcji X" trwały jeszcze w latach następnych. W latach 1950 - 1952 przeprowadzono jeszcze co najmniej dwie ogólnopolskie akcje o kryptopniamach "Wilejka" i "Kino", mające na celu dokończenie rozpracowywania środowiska wileńskiego. Można razem

18 "Dziennik Bałtycki" nr 152: 24.X.1950.

19 "Życie Warszawy" z 25.X.1950.

20 "Dziennik Łódzki" nr 292: 24.X.1950.

21 "Dziennik Bałtycki" nr 153: 25.X.1950.

22 "Dziennik Bałtycki" z 25.X.1950.

23 "Życie Warszawy" z 27.X.1950.

24 Ilustrowany Kurier Polski" z 26.X.1950.

25 "Głos Wybrzeża" z 25.X.1950.

przyjąć, iż aresztowanych i skazanych w latach 1948-1952 wilnian było ponad 10 tys.. Suma przerażająca, jeśli uświadomić sobie, iż większość z nich nie była zaangażowana w zasadzie w żadną powojenną konspirację. Przynajmniej świadomie. Pada więc pytanie: dlaczego? Czym zasłużył sobie Okręg Wileński na takie traktowanie? Czym się wyróżnił? Czasy były ciężkie, okrutne, jednak nie było chyba podobnej grupy osób równie brutalnie potraktowanej jak wilnianie. Praktycznie żadnych uniewinnień!

Trudno dać dzisiaj jednoznaczną odpowiedź. Środowisko akowców z Wileńszczyzny bez wątpienia wykazywało wielką solidarność i wierność ideałom niepodległości. Nawet jeśli nie działali w konspiracji, potencjalnie stawali się jej członkami. Jeden z bohaterów tamtych wydarzeń, harcmistrz Józef Grzesiak (aresztowany i po ciężkim śledztwie skazany na długoletnią izolację), mówi: "gdyby »Pohorecki« czy Walicki kazali wziąć minę i wysadzić jakiś most zrobilibyśmy to bez wahania". Czy więc za tę ideowość cierpieli? A może było to spełnienie groźby NKWD-zisty z Wilna, który w 1945 roku wypuszczanym z więzienia akowcom (w ramach jednej z " gier" NKWD) groził: "my was i tam [tzn. w Polsce Ludowej - przyp. P.N.] znajdziemy". A może cierpieli za bezkompromisowość i skuteczność? Nikt tak chyba długo nie wytrzymał w akowskich strukturach, nikt tak nie negocjował wejścia w "nowe układy". Działalność "Łupaszki" czy wywiad siatki "Krzysztofa" (taki pseudonim w 1948 roku przyjął "Pohorecki" dla spraw wywiadu) były przecież dla władz w kraju niezmiernie kłopotliwe i zenujące (przez tyle lat nie mogli dać sobie z nimi rady).

Odpowiedź wprost, nie jest raczej możliwa. Można tylko raz jeszcze podkreślić skalę prześladowań ludzi Wileńszczyzny. Zapewne konkretne liczby a nie te szacunkowe, zwłaszcza porównane z innymi grupami ludnościowymi, byłyby wymierniejsze. Niestety dziś są w zasadzie niemożliwe do wykonania. Można tylko szacować.

Jak podsumować działalność Okręgu? Czy rzeczywiście była imponująca? Trzeba przede wszystkim raz jeszcze podkreślić, iż czynnych członków organizacji nie było wielu. Czynnych, czyli osób które aktywnie angażowały się w konspirację, wiedząc o celu jej działania. Można tę grupę osób zamknąć w liczbie około 50. Druga grupa to osoby działające biernie. Czyli osoby działające na rzecz organizacji, ale nie mające w zasadzie oficjalnie pojęcia, że pracują (osoby przyjmujące korespondencję - czyli "skrzynki pocztowe", osoby przekazujące informacje niejednokrotnie w formie pogawędki). Tutaj można by operować liczbą około 100 - 200 osób. Trzecia grupa to osoby wytypowane przez Komendę Okręgu na potencjalnych żołnierzy. Według spisu z 1948 roku (niepełnego) przechwyconego przez UBP były to - 482 osoby. Do tej liczby trzeba także dodać działające w terenie oddziały "Łupaszki", liczące w niektórych okresach 1946 roku ponad 200 partyzantów. Siły więc Okręgu nie były znaczne jeśli brać pod uwagę okres poprzedni, w 1944 czy nawet w 1945 roku. Była to typowa organizacja kadrowa. Ale działalność była, jak wyżej widać, bardzo efektywna. Sprawa OMOWAK nie skończyła się w 1956 roku. Mimo spraw rehabilitacyjnych, mimo wypuszczenia z więzień a w niektórych wypadkach nawet po wypłacie odszkodowań, żołnierze Okręgu Wileńskiego ciągle jeszcze byli winni w oczach polskich służb bezpieczeństwa. Jako komentarz niech posłuży tutaj jeden z licznych dokumentów, które zachowały się w archiwach:

"UB - 0261/79

Koszalin dn. 9.01.79 tajny egz. nr 2

Szef wydziału III oddziału WSW we Wrocławiu



Odpowiadając na drugostronne pismo uprzejmie informuję iż Parczewski Bogdan w okresie okupacji od czerwca 1944 był członkiem 3 wileńskiej brygady AK pod dowództwem ps. Szczerbiec posiadał ps. Szerszeń. W 1946 roku wspólnie z byłymi członkami AK brygady wileńskiej na terenie Koszalina i Gdańska założyli nielegalną organizację bez nazwy, w której m.in. postulowano zmianę w przyszłości przemocą ustroju PRL. Za powyższe wyrokiem sądu rejonowego w Szczecinie z dn. 22.02.1949 roku skazany został na karę 5 lat więzienia i utratę praw na okres dwóch lat. Innych materiałów nie posiadamy.

Wykonano w dwóch egzemplarzach

egz. 1 adresat

egz.2 a/a

opr.KG/JG

podpisał nacz. wydz. C KWMO w Szczecinie ppłk St. Szymański<sup>26</sup>.

Ten dokument nie jest "najświeższy". Spotkałem się z dokumentami datowanymi w latach osiemdziesiątych. Wszystkie podkreślały, że co dana osoba była sądzona i nawet słowem nie wspominały o absurdalności tych zarzutów. Z lektury tych dokumentów odnosi się wrażenie, iż do dzisiaj ci ludzie są podejrzani, do dzisiaj bowiem figurują jako szpieczy, mordercy, dywersanci i zdrajcy ojczyzny. Czym na to zasłużyli? To pytanie zostawiam na przyszłość. Liczę że odpowiedź znajdzie się, może w archiwach UOP, może w relacjach świadków.

Na zakończenie serdecznie Państwa proszę o wszelkie informacje na powyższy temat. Prosiłbym o kontakt na adres: Piotr Niwiński ul. Chopina 25/2, 81-782 Sopot.

---

26 Materiały śledcze w sprawie Parczewskiego Bogdana syna Bronisława sygn. III-5820 DUOP Szczecin, wkładka nie paginowana.